



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Filipińska hybryda

Nagroda im. Beaty Pawlak 2018 Piotr Kępiński

Filipińczyków spotykam codziennie na placu albo w mojej kamienicy, do której przychodzą sprzątać. Widzę ich w eklektycznym sklepie, w którym wszystko jest wymieszane jak na obrazie Jacksona Pollocka. Słyszę, jak rozmawiają, ale po włosku. W Rzymie dorasta już trzecie pokolenie ludzi, którzy zaczęli przyjeżdżać do Italii w latach pięćdziesiątych. Dzisiaj mieszka ich tutaj prawie 120 tysięcy. A to znaczy, że są drugą największą, po istniejącej w Wielkiej Brytanii, filipińską wspólnotą w Europie.

Problem w tym, że nikt naprawdę ich nie zna. Chociaż Filipińczycy są chwaleni za pracowitość i uczciwość, to nikt nie interesuje się ich kulturą. A i oni wolą spotykać się w swoim gronie na Piazza Manila aniżeli w restauracjach. Gdyby zapytać Włocha, z czym kojarzą mu się Filipiny, odpowiedź będzie jedna: z pomocą domową. W latach prosperity każda szanująca się rodzina z wyższej klasy średniej „posiadała” filipińskich opiekunów: matka gotowała, ojciec naprawiał i załatwiał różne sprawy, dzieci, jeśli takie były, pomagały rodzicom oporządzać Włochów. Często mieszkali razem. Na tym koniec. Co bardziej zorientowani w futbolu potrafią wymienić dwa nazwiska: Dennisa Villanuevy, piłkarza urodzonego w Rzymie i grającego w filipińskiej drużynie narodowej, oraz Simone Roty – zawodnika Serie C2 (czyli czwartej ligi).

Co Polacy wiedzą o Filipinach, wolę nie myśleć. Przypominam sobie jak przez mgłę książkę Lucjana Wolanowskiego *Westchnienie za Lapu-Lapu*, której część została poświęcona Filipinom, ale to były zaprzeszłe lata siedemdziesiąte. Wszystko nadrabia dzisiaj Tomasz Owsiany książką *Pod ciemną skórą Filipin* – publikacją, jakiej w Polsce chyba jeszcze nie było.

Przyznaję, że takie opowieści lubię. Niespieszne, niegazetowe, bezfajerwerkowe, normalne historie o ludziach żyjących innym życiem. Nie ma tutaj anegdot, które mogłyby stanowić podstawę do chwytliwego gazetowego *leadu*. Brakuje niespodziewanych zwrotów akcji, ucieczek, wystrzałów i czego tam jeszcze. Książka Owsianego jest stonowana i kompetentna. To lektura dla czytelników cierpliwych. Zdania są długie, opowieści konkretne i detaliczne. Portrety interlokutorów przypominają malarstwo z końca XIX wieku.

Widzimy mężczyznę, który miał jeden cel: pojechać na Filipiny nie po to, żeby przeżyć przygodę, a później opisać ją w kolorowych magazynach, tylko po to, żeby zrozumieć ludzi. To dlatego zrezygnował z odwiedzania miejsc uznanych powszechnie za piękne i turystyczne. Jak napisał: „Szykując wyprawę,

postawiłem sobie tylko jeden cel: doświadczyć możliwie pełnego przekroju filipińskiej różnorodności. Zależało mi, żeby odwiedzane miejsca poczuć i zrozumieć. Wytworzyć pewną więź. Wybrałem więc określone grupy etniczne, rozproszone we wszystkich trzech makroregionach archipelagu. Postanowiłem zgłębić konkretne zjawiska kulturowe i społeczne, unikając wszelkiej komercji”.

Co autor postanowił, to zrobił, a efekt jest znakomity. W książce *Pod ciemną skórą Filipin* znajdziemy nie tylko ciekawe zapisy spotkań z ludźmi i przyrodą, ale także interesujące antropologiczne rozważania o rozwoju, historii i wielopoziomowym melanżu kulturowym tego regionu świata.

Tożsamość Filipińczyków – jak pisze Owsiany – jest przecież hybrydą, zlepkiem dawnych zwyczajów i tradycji kolonizatorów, przysypaną odpadami ze współczesnej kultury zachodniej. Każda wyspa jest inna, każda posiada własną kulturę, często też własny język, inni są ludzie, inne zwyczaje.

Życie toczy się tutaj na ulicy, jednak okna i drzwi są otwarte. Zamieszkać u kogoś nieznanego to prosta sprawa, czego doświadczył sam autor, który przez wiele miesięcy korzystał z gościny „lokalsów”, starając się żyć ich życiem. Jadł to, co oni, pił ten sam alkohol, również pracował. A oni bardzo szybko to doceniali i akceptowali go jako swojego nie tylko z tego powodu, że znał ich język.

Skąd otwartość tego narodu? Owsiany wyjaśnia: „Filipińczycy musieli wykształcić w sobie mieszankę akceptacji i obojętności. Dlatego inność nie powoduje odruchu zamykania drzwi. I dlatego też w tym ultrachrześcijańskim kraju konstytucja uznaje trzecią płęć, a transwestyta prowadzi wywiad telewizyjny z Prezydentem Republiki”.

Tę otwartość czuć wyraźnie w tej opowieści, składającej się głównie z zapisów dnia powszedniego, a także z literacko skreślonych portretów ludzi, których autor spotykał każdego dnia. Nieważne, czy Owsiany pisze o miejscowych notablach, burmistrzach miasteczek, czy rybakach, zawsze czyni to z pasją i empatią, która nie ma nic wspólnego ze łzawym współczuciem.

Oczywiście Polska dla Filipińczyków to ziemia nieznaną. Niektórzy pytają, czy Europa leży w Ameryce, a może w Nowej Zelandii? Każdy białą to w zasadzie Amerykanin. A jak Amerykanin, to znaczy, że bogaty. Bodaj tylko raz pewien bogatszy Filipińczyk popisał się wiedzą o Europie Środkowo-Wschodniej, prosząc autora, aby ten powiedział jego krajanom, że bieda i głód panują nie tylko w Azji, ale także w Niemczech Wschodnich i w Czechosłowacji.

Ciekawych tematów są w tej książce dziesiątki: od kwestii społecznych po lingwistyczne. Jeden z bohaterów opowieści dziwi się, że jego imię związane jest z makaronem, a ma na imię Linguini. Wyższa klasa średnia rozmawia ze sobą po angielsku, nie po filipińsku. „Język dawnego ciemieńczy stał się powszechnie wyznacznikiem statusu społecznego. Filipińczycy utracili dumę z posiadania własnej melodyjnej mowy. W ogóle utracili dumę – z powodu korupcji, warunków życia i tego, że pracują jako służba domowa na całym świecie, wyliczał Miguel, choć w kwestiach językowych robił tak samo”.

Księża chodzą tutaj do szamanów oraz uzdrowicieli i nikt nie ma im tego za złe. Owsiany pyta jednego z nich: „– Co ksiądz myśli w takim razie o uzdrowicielach? Wierzy ksiądz w ich moc? – Szczerze mówiąc, wierzę. Kiedyś miałem ciężki wypadek. Tak ciężki, że dawano mi pięćdziesiąt procent szans na przeżycie. Do tego liczne złamanie, przemieszczenie szczęki. W szpitalu powiedzieli, że zrobili już wszystko, co mogli, więc poszedłem do znachora. Po trzech tygodniach zrobili mi rentgen i nie stwierdzili uszkodzeń. Jak to wytłumaczyć?”.

Jedną z ciekawszych opowieści Owsianego jest ta związana z wizytą w kolonii karnej na wyspie Mindoro, „leżącej jedenaście kilometrów w linii prostej od nadmorskiego miasta Sablayan. Wraz z więzienną farmą kolonia zajmuje rozległy obszar ponad szesnastu tysięcy hektarów”. Kolonia jest częściowo otwarta dla turystów. Autor chciał jednak spędzić kilka dni w strefie zastrzeżonej, żeby swoim zwyczajem lepiej poznać życie osadzonych. Rzecz prawie niemożliwa, ale się udało. Rozmowy, jakie z więźniami przeprowadził Owsiany, należą do najciekawszych w książce.

Nie mam pojęcia, czy była to decyzja rozsądna, czy nie. Wydaje się, że ryzykowna, nawet jeżeli autor był pod nadzorem straży więziennej. W końcu, jak pisze sam Owsiany, w filipińskich więzieniach porządek utrzymują gangi, których siła z roku na rok jest większa.

Ale to gangi, jak się okazuje, wspierają chociażby projekty resocjalizacyjne. Członkowie grup przestępczych wypełniają w ten sposób braki w personelu więziennym. „Dlatego są po cichu tolerowani nawet przez Biuro Korekcyjne Ministerstwa Sprawiedliwości, któremu podlegają więzienia państwowe. Statystycznie filipińskie zakłady karne są bowiem trzykrotnie przeludnione. Państwowe wytyczne zakładają proporcje jednego pracownika na siedmioro osadzonych”.

Wśród więźniów można spotkać absolutnych oryginałów, takich jak doktor Warner Primavera, który chwalił się autorowi, że wykradł pieniądze z ONZ-owskiego programu konserwacji życia morskiego. A było tego osiemset milionów peso, czyli pięćdziesiąt milionów złotych. To zupełnie niewiarygodna suma. Primavera wspominał o tym, że na podstawie jego historii powstał nawet film z prawdziwymi aktorami. Mówił o winnicy należącej do jego rodziny, a także o tym, że był skarbnikiem na tajskim dworze królewskim. Wszystko brzmiało jak bajka, do momentu kiedy Owsiany nie zweryfikował tych wywodów u strażników i więziennych psychologów. Okazało się, że doktor Warner to klasyczny, a nawet niebezpieczny megaloman. W kolonii karnej wylądował za malwersacje i handel kamieniami szlachetnymi. Kimkolwiek był, potrafił opowiadać i zmyślać, co autor znakomicie oddał. Te fragmenty książki czyta się z zapartym tchem. Świetna narracja, niebanalne obserwacje, fachowa dziennikarska robota.

W książce nie mogło zabraknąć, co oczywiste, Manili, która na pierwszy rzut oka łśni, „dziesiątki drapaczy chmur wznoszą się w strzelistych skupiskach, przyćmiewających nowoczesność londyńskiego lub frankfurckiego city. Pierwsza liga światowa, która leczy przy okazji garść filipińskich kompleksów. To jednak iluzja”.

Podobną iluzją bywa kolorowe filipińskie życie, które przepięknie wygląda na kolorowej fotografii, ale znacznie gorzej z bliska. Owsiany znakomicie to opisał. Bez pretensji i z wielkim taktem. Wypada czekać na kontynuację.

Tomasz Owsiany, *Pod ciemną skórą Filipin*, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2017, s. 512.

Piotr Kępiński (ur. 1964) – poeta, krytyk literacki, eseista, juror Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”. W latach 1997–1999 zastępca redaktora naczelnego „Czasu Kultury” oraz redaktor naczelny „Megaronu”. W latach 200–2008 szef działu kultura w „Dzienniku”, a następnie do 2012 roku w „Newsweeku”.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępnione na licencji
Creative Commons. Uznanie
autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Warszawa, 2018